Rok III | SOBOTA, 13 MAJA 1933 r. | Nr. 131

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

REPREZENTACJA
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 28-94
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Kpt. Skarżyński w Rio de Janeiro

Bohaterski lotnik mówi o swym locie

LONDYN, 11.5. — Wobec zmiany warunków atmosferycznych kpt. Skarżyński dzisiaj o godz. 10.45 rano według czasu środkowo - europejskiego wystartował z Caravellas do Rio de Janeiro. Lot trwał 6 godzin.

O godz. 4.45 popołudniu samolot opuścił sie na lotnisko w Rio de Janeiro.

Na wiadomość o starcie polskiego lotnika z Caravellas na spotkanie jego wyruszyły z Rio de Janeiro 4 brazylijskie samoloty wojskowe, które, spotkawszy go w drodze, towarzyszyły mu następnie aż do chwili lądowania w Rio de Janeiro.

Lądowanie odbyło się tak lekko i płynnie, iż wzbudziło powszechny zachwyt tłumów zebranych na lotnisku, które na cześć lotnika wznosiły entuzjastyczne okrzyki.

Wysiadającego z kabiny kpt. Skarżyńskiego powitał poseł Rzeczypospolitej w Rio de Janeiro Grabowski, przedstawiciel brazylijskiego ministerstwa spraw zagranicznych, szef departamentu aeronautyki brazylijskiego ministerstwa wojny, francuski attache wojskowy, przedstawiciele miasta z prezydentem Rio de Janeiro na czele oraz niezliczone tłumy publiczności, wśród której była znaczna ilość Polaków.

Policja, która utrzymywała porządek na lotnisku, z trudem torowała drogę lotnikowi pośród tłoczących się ku niemu tłumów, wiwatujących na cześć bohaterskiego lotnika.

Kpt. Skarżyński był w doskonałej formie. Nie było na nim znać prawie wcale zmęczenia. Po krótkich powitaniach z przedstawicielami władz brazylijskich i miasta, kpt. Skarżyński w towarzystwie posła Rzeczypospolitej Grabowskiego odjechał samochodem do poselstwa Rzeczypospolitej, gdzie zamieszkał w charakterze gościa posła Grabowskiego.

RIO DE JANEIRO 12.5. Kapitan Skarżyński, omawiając swój przelot nad Atlantykiem w obecności przedstawicieli prasy, oświadczył, że w ciągu pierwszych 8-miu godzin po wystartowaniu z St. Louis wiatry były pomyślne i lot odbywał się gładko.

Na wysokości 1.650 stóp, czyli około 500 metrów, panowała wprawdzie gęsta mgła, lecz lotnik wolał lecieć na ślepo, wykorzystując pomyślne dlań wiatry.

Następnie kpt. Skarżyński dostał się w strefę ulewnych deszczów, którą przeleciał po kilku godzinach, wspomagany pod koniec przez wiatry podzwrotnikowe.

Potem warunki atmosferyczne były już pomyślne i panowała piękna pogoda. Dopiero koło wybrzeży brazylijskich w pobliżu przylądka St. Rocque kpt. Skarżyński przelecieć musiał przez lekką burzę.

Wkrótce potem okrążył Natal, wobec czego przypuszczano pierwotnie, iż zamierza tam lądować.

Lotnik jednak postanowił lecieć dalej aż do zmroku. Przeciwne wiatry zmusiły go do lądowania nieco wcześniej w Maceio.

W chwili lądowania kpt. Skarżyński miał jeszcze niewielki zapas benzyny.

Fiasco marszu weteranów

Rozsądna polityka prez. Roosevelta

WASHINGTON 12.5. Demonstracyjny marsz na Waszyngton, zorganizowany przez amerykańskich uczestników wojny, zakończył się całkowitem fiaskiem.

W marszu tym, który skupić miał — wedle przewidywań organizatorów — przeszło 50 tysięcy weteranów, zebrało się zaledwie 2 tysiące uczestników, wobec czego imprezy tej, mającej na celu wymuszenia na rządzie finansowego poparcia dla b. żołnierzy frontowych ze względu na znikome szanse jej powodzenia, całkowicie zaniechano.

W kołach politycznych panuje przekonanie, że fiasko tej imprezy przypisać należy rozumnej polityce prez. Roosevelta, który umiał sobie zdobyć zaufanie b. uczestników wojny.

Żałobny dzień lotnictwa

3 lotników zabitych 3 aparaty zniszczone

W Dęblinie nad lotniskiem Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa wydarzyła się wczoraj tragiczna katastrofa lotnicza.

Do lotu ćwiczebnego wystartowały z lotniska dwa samoloty Potez.

Załogę jednego z nich stanowili: plut. pilot Stanisław Dyja i por. Roman Michalak z 10 pułku artylerji, będący na kursie oficerów obserwatorów artylerji.

W drugim samolocie pilotowanym przez plutonowego Władysława Ustjanowskiego, leciał jako obserwator podchorąży Jan Stefanik.

Nad lotniskiem oba samoloty zderzyły się i spadły na ziemię, roztrzaskując się.

Pilot Władysław Ustjanowski zdołał wyskoczyć ze spadochronem i uratował się. Natomiast por. Michalak, podchor. Jan Stefanik i plut. Stanisław Dyja ponieśli mierć na miejscu.

Do Dęblina wyleciała samolotem specjalna komisja lotnicza, która ma zbadać przyczyny katastrofy.

Niemal o tej samej godzinie (10.40) na polu Mokotowskiem w Warszawie, miał miejsce również wypadek lotniczy, który, na szczęście, nie pociągnał za soba ofiar.

W czasie lotu treningowego samolot wojskowy, pilotowany przez kaprala podch. rezerwy Bohdana Jankiewicza, studenta politechniki warszawskiej, spadł z nieznacznej wysokości. Padając, samolot rozwalił 3 słupy oraz część parkanu drewnianego i zarył się maską silnika w ziemie.

Kapral Jankiewicz doznał lekkich obrażeń ciała.

Jako powód katastrofy podał defekt silnika.

—:*:—

Strzelanina w sądzie

Komunista Gralinowski zabity

KRÓLEWIEC, 12.5. W gmachu sądu karnego w Olsztynie doszło do krwawej strzelaniny, wywołanej rzekomo przez aresztowanego niedawno przywódcę komunistycznego Gralinowskiego.

Jak twierdzi komunikat policyjny Gralinowski, prowadzony przez policjanta do sędziego, celem przesłuchania, znajdując się na korytarzu sądowym, wykorzystał chwilową nieuwagę eskortującego go policjanta i wyrwał mu rewolwer służbowy, z którego począł strzelać na oślep w różnych kierunkach.

Wśród licznej publiczności, przechadzającej się po korytarzu, wybuchła straszna panika.

Na odgłos strzałów przybiegło na miejsce kilku policjantów, z których jeden celnym wystrzałem z rewolweru położył Gralinowskiego trupem na miejscu.

Trzy osoby odniosły w czasie tej strzelaniny ciężkie obrażenia.

):*:(

Trzydzieści pięć milionów grzywny

Echa sprawy Kreugera

SZTOKHOLM 12.5. Tutejszy trybunał apelacyjny podwyższył z 18 miesięcy do 4 lat więzienia karę, wymierzoną przez sąd okręgowy komisarzowi towarzystwa „Kreuger and Toll" Vendlerowi za udział w czynach przestępczych Ivara Kreugera.

Jednocześnie skazano Vendlera na 22.800.000 koron szwedzkich grzywny (około 35.000.000 zł.).

Przyjęcia na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu wczorajszym delegację zarządu głównego kolejowego przysposobienia wojskowego w osobach prezesa zarządu pos. Starzaka, dyrektora Nowosielskiego, wiceprezesa inż. Girtlera oraz członków zarządu Nowaczka i Lucińskiego.

Delegacja ta złożyła P. Prezydentowi sprawozdanie o święcie pracy kolejowego P. W., które odbędzie się w nadchodzącą niedzielę oraz zaprosiła P. Prezydenta na uroczystości z tem świętem związane.

Jednocześnie delegacja wręczyła P. Prezydentowi album ze święta kolejarzy.

Następnie Pan Prezydent przyjął delegację w osobach gen. Roupperta oraz prof. Huberta, którzy przybyli zaprosić P. Prezydenta na uroczystości, związane z obchodem 10-lecia Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Dolar zwyżkuje

Dzień wczorajszy upłynął pod znakiem dalszej zwyżki dolara gotówkowego. W prywatnych obrotach płacono za dolary zł. 7,55.

Według międzynarodowego obliczenia wypada on zł. 7.58 i pół.

Słabsza natomiast tendencja panuje w stosunku do złota, rubel złoty spadł do zł. 4.91 i dolar złoty do zł. 9.30 i pół. Pomimo zwyżki dolara gotówkowego, panuje nadal bardzo słaba tendencja dla papierów procentowych dolarowych.

Zastanówmy się trochę...

Za zaproszenie dziękujemy...

W prasie ukazała się wiadomość o wycieczce, która dla obejrzenia zakładów żyrardowskich ma zamiar zorganizować dla dziennikarzy p. senator Sobolewski.

Należy przypomnieć, że do rady zarządzającej zakładów żyrardowskich, stanowiących własność Francuców Bouissac należy wielu panów noszących piękne, polskie nazwiska. Między innymi, także i wymieniony p. senator.

Nie przesądzamy wyników i rezultatów tej wycieczki. Nie interesuje nas nawet to, co może zwiedzającym nieszczęśliwy Żyrardów pokazać dyrekcja i rada zarządzająca.

Tragedja miasta i zakładów jest nam aż zbyt dobrze znana. Winowajcy jej — również.

I jesteśmy pewni, że żadne wybielanie, żadne organizowanie wycieczek prawdziwego stanu rzeczy nie zmieni.

Chcemy tylko tu zgóry oświadczyć, że jeśli otrzymamy podobne zaproszenie, nie skorzystamy z niego i udziału w wycieczce nie weźmiemy.

Dostęp do tego co się w Żyrardowie dzieje, mamy jako przedstawiciele opinji publicznej każdej chwili, bez pośrednictwa pp. Bouissac i ich pomocników oraz zastępców.

Niezależnie od tego ważniejszym jest dla nas głos tysięcy zredukowanych i redukowanych pracowników żyrardowskich aniżeli gawędy ich chlebodawców.

Jak wyglądają wille, auta i rachunki bankowe pp. Bouissac — tego nam napewno dyrekcja zakładów nie powie. Nie powie nam również o doli głodem przymierających bezrobotnych.

Tego zaś co nam powiedzieć mogą — nie jesteśmy wcale ciekawi. Zarówno my, jak i wszyscy nasi Czytelnicy, cała informowana przez nas opinja publiczna.

Pojedziemy jeszcze do Żyrardowa i to nieraz — ale w każdym razie bez zaproszenia.

Wojna Boliwji z Paragwajem
kompromituje ostatecznie Ligę Narodów

PARYŻ, 12.5. — Wojna Boliwji z Paragwajem omawiana jest przez prasę francuską na tle roli Ligi Narodów, przyczem podkreśla się, iż formalne wypowiedzenie wojny między temi dwoma państwami ujemnie odbije się na prestige'u instytucji genewskiej. „La Matin" twierdzi, że Liga Narodów nie była nawet oficjalnie zawiadomiona o fakcie wypowiedzenia wojny przez państwa, które są przecież jej członkami, chociaż nie przystąpiły do paktu Briand-Kellog. Jest to pogwałcenie art. 12 paktu. Pamiętać również należy, iż art. 1 paktu wymaga w wypadku znalezienia się jednego z członków Ligi w stanie wojny, natychmiastowego zwołania Rady Ligi. Dotychczas sprawa ta nie jest załatwiona.

—————):*:(—————

Sowiety koncentrują wojska
na granicy mandżurskiej

CHARBIN, 12.5. — Władze mandżurskie oświadczają urzędowo, że rząd sowiecki koncentruje swe wojska w syberyjskich obszarach nadmorskich i że świeżo około 5000 żołnierzy obsadzonych zostało w bezpośredniem sąsiedztwie granicy państwa mandżurskiego.

Obecność tych wojsk — zdaniem władz sowieckich — jest niezbędna dla stłumienia rozpoczynającej się w tych stronach „ruchawki białogwardyjskiej".

Roosevelt do Europy
na krążowniku „Indianopolis"?

LONDYN, 12.5. — Mimo wszelkich zaprzeczeń utrzymuje się w dalszym ciągu uporczywie pogłoska, że prezydent Roosevelt przybędzie osobiście na otwarcie światowej konferencji gospodarczej do Londynu.

Donoszą z Waszyngtonu, że prezydent Roosevelt zamierza odbyć swą podróż do Londynu na najszybszym krążowniku marynarki amerykańskiej „Indianopolis".

Na krążowniku czynione są rzekomo już odpowiednie przygotowania.

Anglja na czele ruchu przeciwhitlerowskiego
Sprawa „rewizji" pogrzebana

PARYŻ, 12.5. — Opinja francuska jest coraz wyraźniej nastawiona przeciwko tragikomedji genewskiej.

Skończyć z konferencją rozbrojeniową, skończyć jaknajprędzej— staje się naczelnem hasłem kół narodowych.

Ostatnie wystąpienia Nadolnego i Neuratha wywołały silne zaniepokojenie nawet w kołach zbliżonych do rządu.

Wydaje się paradoksalnem, że reakcja Paryża potęguje znów miarę sprecyzowania stanowiska angielskiego, nie ulega bowiem kwestji, że Anglja przewodzi dziś ruchowi przeciwhitlerowskiemu.

Przyjęcie Rosenberga w Londynie było więcej niż lodowate i wiadomości waszyngtońskie opiewają, że nie lepsze wrażenie wyniósł Schacht z rozmów w Białym Domu.

Barbarzyństwo hitlerowskie — woła Churchill w artykule, podanym przez „Agence Economique et Financiere" — **poprostu zabrania narodom cywilizowanym komunikować się z Niemcami, a równość zbrojeń** — pisze Churchill — **to przyśpieszenie nowej wielkiej wojny.**

Porównywać barbarzyństwo hitlerowskie z powrotem średniowiecza — pisze dosłownie Bernus w „Journal des Debats" — **jest obrazą dla średniowiecza, które cywilizacyjnie stało wyżej, niż Niemcy narodowo-socjalistyczne.**

W związku z tem widoczna jest zmiana opinji francuskiej na zagadnienie rewizjonizmu.

Ze zdumieniem można było wyczytać wczoraj artykuł redaktora naczelnego „Republique", Roche'a, przeciwko tezie: Rewizja za wszelką cenę.

Taksamo opinja przechyla się na stronę Polski w sprawie Pomorza, jak świadczą ankiety Bidon'a w „Excelsiorze", oraz Helseya w „Journalu".

Są to artykuły przeważnie wrażeniowe i opisowe, niezawsze dokładne, ale nacechowane gorącą przyjaźnią dla Polski i niepozbawione znaczenia z punktu widzenia oświetlenia opinji francuskiej o istocie zagadnienia pomorskiego.

Cztery kule w piersi
młodej Zydówki

BERLIN 12.5. W pobliżu Grossen na drodze, prowadzącej z Berlina do Wrocławia znaleziono ciało 18-letniej mieszkanki Wrocławia, Elzy Cohn, żydówki.

Śledztwo ustaliło, że dwaj nieznani osobnicy wywieźli ją z miasta samochodem. W drodze zatrzymali się, by dokonać zbrodni. Obok trupa leżały na trawie łuski czterech wystrzelonych nabojów. Wszystkie kule ugodziły ofiarę w piersi.

Nie było to morderstwo rabunkowe, bowiem w ubraniu denatki znaleziono portmonetkę ze znaczną sumą pieniędzy, oraz zegarek złoty.

—————):*:(—————

Trzęsienie ziemi
na Bałkanach

ATENY, 12.5. — W ciągu dnia wczorajszego na całym prawie półwyspie bałkańskim odczuto silne wstrząsy ziemi, które szczególnie silnie dały się odczuć w okolicy greckiego miasta Jerisso, gdzie prawdopodobnie znajduje się centrum trzęsienia.

Miasto Jerisso zostało w jesieni ubiegłego roku częściowo zniszczone przez wstrząsy.

Również z Bułgarji donoszą wstrząsach ziemi, które odczuto przedewszystkiem w dolinie Maricy.

Przedwczesna wiadomość
o amnestji

W związku z wyborem Prezydenta Rzeczypospolitej poczęły krążyć pogłoski o wydaniu ustawy amnestyjnej.

Z miarodajnego źródła dowiadujemy się, iż wiadomość ta jest przedwczesna. Departament ustawodawczy min. sprawiedliwości w tym kierunku nie czyni żadnych narazie przygotowań.

Samolot japoński
rozrzuca ulotki w Pekinie

PEKIN. 12.5. Krążący nad miastem samolot, jak przypuszczają japoński, rozrzucił odezwy, wzywające wojska chińskie, aby przyłączyły się do armji mandżurskiej, a to w celu zaoszczędzenia Pekinowi i Tientsinowi tragicznych wypadków. Odezwy podkreślają wspólnotę obu narodów azjatyckich i wskazują na konieczność zgodnego współżycia.

W. Pekinie panuje zaniepokojenie.

Rumuńscy hitlerowcy
teroryzują Zydów

BUKARESZT, 12.5. — Stowarzyszenia żydowskie w Mediasz w Siedmiogrodzie otrzymały od miejscowych niemieckich bojówek hitlerowskich wezwanie do złożenia w biurze tamtejszej niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej 50 tysięcy lei haraczu pod groźbą dokonania pogromu na Żydach.

Zagrożeni Żydzi udali się pod opiekę władz państwowych, które strzegą w mieście porządku

Dzieci bezrobotnych
otrzymają ubrania

Urząd opieki społecznej przy magistracie w Król. Hucie rozpoczął od dnia dzisiejszego wydawanie ubrań, bucików i t. p. dla dzieci bezrobotnych rodziców, przystępujących do pierwszej Komunji św.

Kwota, za jaką zakupiono ubrania, przekracza 10.000 zł.

Redukcja u Hohenlohego
odroczona

Komisarz demobilizacyjny rozpatrywał wczoraj wniosek dyrekcji zakładu Hohenlohego o redukcję 500 robotników z kopalni Wujek i Max, które przed niedawnym czasem urlopowały już 1.500 robotników. Wydanie decyzji w tej sprawie zostało odroczone.

Zbrodnie obcego kapitału w Polsce

Robotnik pada z wycieńczenia -- złoto jedzie zagranicę...

Przeciętny obywatel nie uprzytamnia sobie należycie jak bezczelnie, jak zuchwale hula sobie w Polsce obcy kapitał.

Wszystko to, co pisze się o cudzoziemskich plantatorach, nawet w nikłym procencie nie odzwierciadla potwornych metod tych ludzi, którzy pracownika polskiego w Polsce traktują jeśli nie gorzej, to równie podle jak mieszkańca kolonij zamorskich.

Trzeba aż krwawych wypadków, trzeba strzałów morderczych (jak to miało miejsce z francuskim dyrektorem Żyrardowa), aby społeczeństwo bodaj na chwilę ujrzało

prawdę w całej swej grozie.

A Żyrardów bynajmniej nie jest odosobniony!,

Oto jedna z większych kopalń w Zagłębiu. Nazwa jej — obojętna. Wszystko to, co się tam dzieje można spotkać i w innych kopalniach, gdzie

panem życia i śmierci robotnika jest — obcy kapitał.

Kopalnia ta należy do — Francuzów. Luksusowy pałac, angielski park, wielki sznur najdroższych samochodów. Do roku 1926 kopalnia pracowała na trzy zmiany, zatrudniajac ponad 6 tysięcy robotników. Każda zmiana dobywała 7.200 korcy węgla, albo jeśli kto woli — 1.200 wózków.

Miesięczny zarobek górnika wahał się między 200 a 250 zł.

Rok 1927-8 przyniósł kompletną redukcję jednej zmiany.

Rok 1932, po słynnym strajku górników daje nową redukcję,

zwłaszcza z pośród działaczy robotniczych.

Usuwa się ich ponad 200. W tymże roku, w lipcu górnicy otrzymują urlopy. Przez dwa tygodnie kopalnia jest nieczynna. Dyrekcja urlopy wykalkulowała z 3 miesięcy z przepracowanych i nieprzepracowanych dni. Rezultat — górnicy zostali najzwyczajnie, w świecie

okradzeni z ustawowo przysługujących im płatnych urlopów,

co wywołało ferment. Wybrano komitet strajkowy. Pod presją dyrekcja za urlopy zapłaciła, ale 70 górników należących do komitetu strajkowego znalazło się na bruku.

Francuzi przeprowadzają t. zw. „racjonalizację pracy“

2 robotników ma zastąpić — 6...

Olbrzymie oszczędności w materjałach, reparacjach, w obliczaniach akordu. Słowem — we wszystkiem. Rezultat —

coraz częstsze wypadki padania z wycieńczenia przy pracy

i rosnąca fala redukcyj.

Chorego uznaje się za niezdolnego do pracy dopiero wówczas, gdy straci przytomność i padnie przy pracy, a i wtedy dozorcy wymyślają, że robotnik „udaje...“

To wszystko jednak „furda“. Najważniejsze — redukcje. W marcu robotnicy przerobili zaledwie 12 dniówek, za które przeciętnie płaci się od 3,50 do 5,25.

Zarobki maleją fantastycznie, liczba robotników w stosunku do roku 1926 zmniejszyła się o tysiące ludzi,

wydajność wzrosła

o 200 do 400 wózków węgla.

Francuska „racjonalizacja“ i straszny polski głód — oto prawda o roli obcego kapitału, który hula bezkarnie w wolnej, demokratycznej Polsce.

Wyrok w procesie oficera-zabójcy

2 lata więzienia z zaliczeniem aresztu

Wczoraj, późnym wieczorem po 2-godzinnej naradzie wśród niezwykłego napięcia publiczności ukazał się komplet sędziowski na sali i przewodniczący mjr. Rzewuski odczytał wyrok w sprawie mjr. Jerzego Stawińskiego.

Sąd uznał, że oskarżony major dyplomowany Jerzy Stawiński winien jest, że pod wpływem silnego wzruszenia psychicznego, spowodowanego zachowaniem się i uderzeniem go przez ś. p. inż. Adama Jankowskiego zabił go, czem dopuścił się zbrodni z art. 225 p. 2 Kodeksu Karnego. Wobec tego sąd wymierzył oskarżonemu karę 2 lat więzienia, z zaliczeniem tymczasowego aresztu prewencyjnego.

Następnie mjr. Rzewuski na podstawie zeznań świadków i materjałów dostarczonych przez przewód sądowy zrekonstruował stan faktyczny. Na podstawie tych danych sąd przyszedł do przekonania, że mjr. Stawiński działał w rozdrażnieniu, które powstało już w momencie, kiedy zobaczył obcego człowieka przy stoliku. I ten stan rozdrażnienia potęgował się stale, w miarę rozwoju wypadków i w stanie tego najwyższego rozdrażnienia strzelił.

Zniewaga, jakiej doznał, musiała wywołać u niego wzruszenie, na co wskazuje zachowanie się jego przed i po strzale. Stan wzburzenia psychicznego trwał przez dłuższy czas i sąd uznał,

że bezwzględnie mjr. Stawiński nie działał z premedytacją.

Dalej zaznaczył mjr. Rzewuski, iż sąd musi podkreślić, że oficer znieważony czynnie przez kogokolwiek jest zawsze w stanie wzburzenia psychicznego; z drugiej strony nie może pominąć milczeniem faktu, że czyniąc w tym wypadku użytek z broni, nie był mjr. Stawiński zupełnie w porządku.

Oficer musi zawsze stać na straży najwyższego swego dobra, to znaczy honoru, ale broń ma prawo używać tylko w wypadkach bezpośredniego nastawania na to dobro. Wobec ś. p. Jankowskiego zachował się mjr. Stawiński niewłaściwie i niestosownie; z drugiej jednak strony nie można uważać, by postępowanie ś. p. Jankowskiego było stosowne i że w postępowaniu tem były nietakty raczej towarzyskie. Sąd nie mógł uznać, że mjr. Stawiński działał w obronie koniecznej honoru oficerskiego.

Jako moment obciążający sąd przyjął dotychczasową karalność mjr. Stawińskiego, jako momenty łagodzące opinję jego przełożonych, wartość jako oficera i pracę przy budowie Niepodległości.

Sąd nie dopatrzył się niecności, ani hańbiącego postępku w czynie oskarżonego i wobec tego nie wydała go z korpusu oficerskiego.

SKAZANY MDLEJE.

Odczytanie wyroku zrobiło wstrząsające wrażeni na oskarżonym. Mjr. Stawiński ciężko opadł na ławę oskarżonych, tak że robił wrażenie zemdlonego. Rzucono się z wodą i poczęto go cucić. Wśród przejmującej ciszy rozległ się spazmatyczny płacz żony.

Obrońca oskarżonego powstał i wzruszonym głosem złożył oświadczenie, że jest upoważniony przez swego klienta do zgłoszenia zażalenia nieważności wyroku, kasacji do Najwyższego Sądu Wojskowego.

Prokurator Mitowski zastrzegł się, że wypowie się w ustawowym terminie.

Zagadkowe morderstwo aptekarzowej

Mąż oskarżony o uduszenie żony

W sądzie apelacyjnym w Warszawie rozpoczął się wczoraj proces, który ze względu na swą zagadkowość i ciekawy problem psychologiczny budzi duże zainteresowanie. Podłożem sprawy jest znowu jedno więcej bagienko małomieszczańskiej rodziny.

W Truskolasach pod Częstochową znaleziono pewngo dnia w płytkim strumyku zwłoki żony aptekarza tamtejszego, Tadeusza Kosztulskiego. Zmarła, ubrana jedynie w bieliznę i szlafrok, leżała w odległości niespełna 100 kroków od domu Kosztulskich.

Podejrzenie padło na męża zamordowanej, wiadomem było bowiem, że małżonkowie nie żyli zgodnie. Kosztulski, który liczył 60 lat zgórą i był znacznie starszy od swojej żony, miał przyjaciółkę, która była powodem nieporozumienia małżonków.

Oględziny lekarskie zwłok wykazały, że Kosztulska została uduszona. W mieszkaniu znaleziono powróz, na którym były włosy denatki oraz dwie szmatki zakrwawione.

Prof. Hirszfeld stwierdził, że na jednej z nich znajduje się krew tej samej grupy co krew zamordowanej.

Aptekarz zapewniał, że nie wie o niczem. Położył się spać, a rano zobaczył, że łóżko żony jest puste. Wówczas kazał jej szukać i po chwili dowiedział się o tragicznej rzeczywistości.

Pomimo, że wszystko przemawia za tem, że morderstwo popełnione zostało w mieszkaniu, nie znaleziono tam żadnych innych śladów krwi, walki lub t. p.

Zastanawiającym jest również fakt, że Kosztulski, mając na to czas, nie zniszczył ani powroza ni zakrwawionych szmatek, które leżały na wierzchu.

Z drugiej strony niemożliwością jest, by aptekarz nie usłyszał, gdyby w mieszkaniu ktoś inny dokonał zbrodni.

Po przeprowadzeniu dochodzenia w stan oskarżenia postawiony został Tadeusz Kosztulski i przyjaciel jego oraz dzierżawca apteki Józef Skass jako wspólnik.

Sąd okręgowy skazał Kosztulskiego na 10 lat więzienia. Skassa zaś uniewinnił.

Wskutek apelacji oskarżonego sprawa ta poraz drugi rozpatrywana jest obecnie w sądzie apelacyjnym.

):*:(

Hrabia, 600 złotych

i „pensjonarki“

Hr. Euzebjusz Raciborski miał bardzo brzydką przygodę. Zdarzyło się, że spędził wieczór w restauracji wraz ze swym przyjacielem kpt. Treczem. Obaj panowie mieli już dobrze w czubach, gdy szli do domu. Hr. Raciborski odprowadzał kpt. Trecza do jego mieszkania przy ul. Marszałkowskiej. Uściskali się na schodach i rozeszli.

Nazajutrz rano kpt. Trecz stwierdził brak 600 zł., które miał przy sobie po wyjściu z restauracji. Udał się do hr. Raciborskiego, dowiedział się jednak od jego żony, że przyjaciel dotąd nie wrócił.

Przez jakiś czas hr. Raciborski był nieuchwytny. Kpt. Trecz przypuszczając, że przyjaciel zabrał mu pieniądze żartem, wystosował list, w którym określa ten żart jako kiepski i prosi o zwrot pieniędzy. Otrzymał odpowiedź, w której hr. Raciborski wyjaśnia, że wprawdzie wyjął kpt. pieniądze, ale nie wie co się z niemi stało. Dalsze wyjaśnienia brzmiały wręcz rewelacyjnie.

Hr. Raciborski wywodził, że po rozstaniu się na schodach z kpt. Treczem został wciągnięty w niezrozumiały dla niego sposób do mieszczącego się w tej samej kamienicy domu schadzek, stanowiącego własność niejakiej Florentyny Kruszewskiej. Kpt. Trecz udał się do Kruszewskiej z awanturą. Okazało się że hr. Raciborski hulał w ustronnym domku, zapłacił tam 200 zł., przyczem musiano mu wydawać resztę z banknotu 500-złotowego. Właśnie banknot 500-złotowy zginął kpt. Treczowi.

Ostatecznie nie mogąc dojść do ładu z „przyjacielem“ kpt. Trecz wniósł skargę do urzędu śledczego, oskarżając hr. Raciborskiego o kradzież.

Sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie sądu okręgowego. W charakterze świadków powołano „pensjonarki“ przybytku Florentyny Kruszewskiej.

Na wstępie rozprawy prokurator postawił wniosek o umorzenie sprawy na zasadzie amnestji, hr. Raciborski jednak oświadczył, że nie zgadza się na takie załatwienie sprawy, gdyż musi być zrehabilitowany i prosi o przeprowadzenie przewodu sądowego.

Krwawa walka na zgliszczach

Awanturnik dostał się do więzienia

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Katowicach zasiadł wczoraj mieszkaniec Brzeczkowic Jan Gdula i żona jego Walerja, oskarżeni o usiłowanie popełnienia morderstwa.

Gdula był mianowicie lokatorem niejakiego Stanisława Kosty, którego domostwo spłonęło w nocy z dnia 3 na 4 maja r. ub. Pożar zniszczył niemal doszczętnie budynek, jednak pokój, w którym Gdula mieszkał, pozostał prawie nienaruszony.

Mieszkanie to zajmował Gdula od 16 lat prawem kaduka, nie płacił bowiem czynszu, a ze względu na jego awanturniczy charakter Kosta nie usiłował nawet nigdy eksmitować go.

Kiedy jednak dom spłonął, Kosta postanowił domostwo odbudować i w tym celu trzeba było rozwalić zgliszcza. Gdula uzbrojony w rewolwer i podburzony przez żonę, bronił dostępu, grożąc śmiercią murarzom.

Kiedy usiłował go uspokić krewny jego Jan Habryka, zaangażowany również do tych robót, Gdula oddał do niego trzy strzały, które Habrykę raniły, na szczęście, lekko.

Na rozprawie Gdula dowodził, że Kosta dom podpalił, by pozbyć się jego, oraz uzyskać premję asekuracyjną. Świadkowie jednak stwierdzili, że nic podobnego nie miało miejsca.

W wyniku przewodu sądowego Gdula skazany został na trzy i pół roku więzienia, żonę zaś jego z braku dowodów zwolniono.

Rozprawie przewodniczył, prezes sądu okręgowego dr. Arct, wotowali sędziowie dr. Worodzic i Zdankiewicz, osyarżał wiceprokurator Kulej.

Dr. Wator contra Dziennik Ludowy

Sprawa 10 czerwca

KRAKÓW, 12.5. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym prezes sądu okręgowego w Krakowie wyznaczył termin głośnego procesu dr. Wątora przeciw ko „Dziennikowi Ludowemu" o zniesławienie.

Proces wyznaczony został na 10-go czerwca r. b.

Dziennik Ludowy powołał na świadków m. in.: prezesa sądu apelacyjnego Farylewicza, mec. Jarosza z Warszawy, szefa centrali służby śledczej płk. Naglera z Warszawy, agentów Lloydu z Londynu i Paryża oraz p. Ciunkiewiczową. (G).

Krwawa bójka bezrobotnych

przy regulacji Soły

Z Żywca donoszą: Podczas pracy przy regulacji rzeki Soły doszło wczoraj pomiędzy bezrobotnymi Antonim Grzegorczykiem, Ludwikiem Sanetrą do gorącej wymiany słów, która przerodziła się w bójkę.

W toku bójki Grzegorczyk tak silnie poturbował Sanetrę, że ten począł silnie krwawić. Ofiarą pora chunków powierzono opiece lekarskiej.

Ciekawy mecz

W nadchodzącą niedzielę rozegra miejscowy RKS. mecz z drużyną Koszarawa, którego wynik oczekiwany jest z wielkiem zainteresowaniem.

Sympatycy Gorgonowej

przysyłają jej listy i paczki

KRAKÓW, 12.5. — Tel. wł. — Do więzienia sądowego w Krakowie, przychodzą w dalszym ciągu bardzo liczne paczki przeznaczone dla Gorgonowej. Paczki mają różną zawartość, przeważnie jednak znajduje się w nich żywność.

Ostatnio nadeszły również do więzienia medaljoniki dla oskarżonej.

W dniu dzisiejszym do sędziego śledczego zgłosiła się młoda dziewczynka, która przyniosła kosz z kwiatami i słodyczami dla Gorgonowej. Dziewczynka prosiła bardzo o pozwolenie widzenia się z Gorgonową. Sędzia śledczy odmówił tej prośbie i zezwolił tylko na przesłanie Gorgonowej kosza z żywnością.

):*:(

Pościg i strzelanina

za uciekającym przestępcą

Z Bielska donoszą: Ubiegłego wieczoru drogą prowadzącą z parku na ulicę Strzelniczą przechodził szybkim krokiem obiuczony tobołem znany na tutejszym gruncie zawody przestępca Władysław Gołąbek. Wobec podejrzanego zachowania się Gołąbka przechodnie obserwujący go poczęli go ścigać, zamierzając ująć.

Uciekający złodziej natknął się na egzekutora urzędu skarbowego, który po bezskutecznem wzywaniu Gołębka do zatrzymania się, oddał do niego trzy strzały raniąc go w prawe ramię. Na odgłos strzałów zjawiła się na miejscu policja, która przewiozła rannego do szpitala powiatowego w Bielsku, gdzie roztoczono na nim opiekę.

W tobole znajdowała się bielizna, po chodząca prawdopodobnie z kradzieży.

Magistrat miasta Bielska.
L: I—12/1.

OBWIESZCZENIE

o powołaniu sposzeregowych rezerwy na ćwiczenia wojskowe w 1933 r.

Magistrat miasta Bielska podaje do wiadomości, że w roku bieżącym będą powołani (imiennemi kartami) na 6-cio względnie 5-cio i 4-ro tygodniowe ćwiczenia wojskowe podoficerowie, starsi szeregowcy i szeregowcy z roczników 1902, 1905, 1907 i 1909.

Bliższe szczegóły zawierają afisze (rozlepione na słupach i tablicach reklamowych).

Wszyscy rezerwiści, objęci tem powołaniem, którzy nie mają w książeczce wojskowej potwierdzenia zgłoszenia w biurze wojskowym Magistratu o ostatnio dokonanej zmianie adresu, winni zgłosić bezzwłocznie swój obecny adres w Magistracie miasta Bielska pokój Nr. 23.

Burmistrz: (—) **Dr. Kobiela.**

—:—

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Stan. Mac. Boronów. Listy dla Pani przesłaliśmy pocztą. Zapewne Pani je już otrzymała. Co się tyczy prem jówek, to też Pani nie wymienia, czy pożyczki inwestycyjnej czy też budowlanej. Prosimy o bliższe dane bez których niemożliwe jest ustalenie wylosowanych numerów.

Kupcy rybniccy w strachu

Straż przyłapała przemycane owoce południowe

Z Bielska donoszą: Tutejsza straż graniczna dokonała onegdaj konfiskaty wielkiego transportu owoców południowych, wagi 300 kg. pochodzących z przemytu. Poprzedzające konfiskatę poufne dochodzenia ustaliły,(że przemycaniem transportów zajmuje się kupiec już za ten proceder mieszkaniec Katowic, Franciszek Zajik, działający w porozumieniu z niejakim Józefem Nagą również z Katowic.

Cały transport przewieziono do Bielska samochodami i furmankami za pośrednictwem Abrahama Brumera i złożono w piwnicy Samuela Kogla w Białej przy ul. Cyniarskiej. W chwili składania towaru na miejscu zjawili się wywiadowcy, którzy zażądali pokazania rachunków i świadectw pochodzenia towaru. Wobec takiego żądania Zajik próbował zbiec, ujęto go jednak, jak również zamieszanych w tę aferę jego pomocników.

Część owoców przeznaczona była dla kupców rybnickich, a wartość ich wynosiła 60.000 zł.

Wszystkich przytrzymanych oddano do dyspozycji sędziego śledczego w Białej.

Brumera po przesłuchaniu wypuszczono na wolną stopę. Resztę umieszczono w więzieniu sądowem.

Oddział szturmowców

prowokuje na granicy polskiej

Z Tarnowskich Gór donosi (R): W ubiegły czwartek wieczorem przybył pod budynek strażników polskich w Reptach Nowych oddział hitlerowski, złożony z 40 uzbrojonych szturmowców. Dowodzący oddziałem wygłosił na granicy odczyt, posiłkując się mapą, o sytuacji pogranicza po stronie polskiej.

Po półgodzinnym postoju, połączonym z lustracją granicy na tym odcinku, oddział odmaszerował zpowrotem w kierunku Stolarzowic.

Wiec manifestacyjny

z racji ponownego wyboru P. Prezydenta Mościckiego

Z okazji ponownego wyboru Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej p. prof. Ignacego Mościckiego odbędzie się w niedzielę, dnia 14 maja r. b. o godz. 10,30 w parku Kościuszki **Wielki wiec manifestacyjny.** Celem uczczenia ponownego wyboru Prezydenta, które go osoba związana jest z ludem śląskim, organizatorzy zwracają się do społeczeństwa z apelem do gremialnego udziału w tej manifestacji.

Odznaczenia Krzyżem zasługi

Jak się dowiadujemy, z okazji 10-lecia LOPP zostali odznaczeni złotemi krzyżami zasługi: Prezes Śląskiego komitetu wojewódzkiego LOPP wojewoda dr. Grażyński, radca wojewódzki Stopczyński, dyrektor Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach dr. Potyka, dyrektor Skarbofermu dr. Zagórowski.

Strzał do szwagra

Z Rybnika donoszą: Na tle niesnasek familijnych doszło wczoraj do kłótni pomiędzy 27-letnim Wielandem Guentherem i żoną jego, a szwagrem 30-letnim Wiktorem Blauerem.

W toku kłótni Wieland strzelił z flowera 6-milimetrowego do Blauera, raniąc go w głowę. Kula na szczęście utkwiła w kości czaszkowej, nie powodując zbyt ciężkiego zranienia.

Blauera odwieziono do szpitala spółki brackiej. Wielanda aresztowano.

RADJO

KATOWICE, 13 maja 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.05: Komunikat gospodarczy. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 13.15: Poranek szkolny ze Lwowa. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35: Słuchowisko dla dzieci: „Hołd Pruski". 16.00: Hejnał i pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie. 16.20: Intermezzo muzyczne. 16.40: „Granada". 17.00: Skrzynka pocztowa. 17.40: Odczyt z Warszawy. 18.00: Transmisja Nabożeństwa Majowego z Kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze. 19.00: Rozmaitości. 19.10: „Technokracja — nowy system enekonomiczny". 19.30: „Na widnokręgu". 20.00: Muzyka lekka. W przerwie: wiadomości sportowe. 22.05: Koncert Chopinowski w wykonaniu Mikołaja Orłowa. 22.40: Felieton z Krakowa. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka taneczna 23.30: Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na „Wyspie Niedźwiedziej". 23.35: Muzyka taneczna (płyty).

Obniżka zarobków tramwajarzy

Na odbytem wczoraj posiedzeniu komisji arbitrażowo-pojednawczej w sprawie zatargu zarobkowego pracowników Śląskiego Towarzystwa Eksploatacyjnego zapadło orzeczenie, obniżające zarobki pracowników tramwajowych o 6 proc.

——o✱o——

Repertuar Teatru Polskiego

Sobota, 13.5. o godz. 16: „Płonie ognisko" (dla szkół). O godz. 20: „Fräulein Doctor"

Niedziela, 14.5. o godz. 16: „Peppina" (operetka warsz.). O godz. 20: „Fräulein Doctor".

Poniedziałek 15.5 o godz. 20 „Izabella".

Wtorek 16.5 o godz. 20: „Frälein Doctor".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Sobota, 13.5 *Kuńzów* o g. 19.30: „Izabella".

Niedziela 14.5 *Król. Huta* o 19.30: „Izabella".

Wtorek, 16.5 *Lubliniec* o g. 19.30: „Izabella".

„FRÄULEIN DOCTOR"

Dziś, w sobotę 13 bm. o godz. 20 sztuka „Fräulein Doctor" o podkładzie sensacyjno - szpiegowskim, na której publiczność z zapartym oddechem śledzi bieg fascynującej akcji, oraz świetną grę zespołu z p. Janiną Piaskowską na czele.

W niedzielę 14 bm. rolę „Fräulein Doctor" kreuje p. Teresa Marecka.

OSTATNIE WYSTĘPY OPERETKI WARSZAWSKIEJ

W niedzielę 14 bm. o godz. 16-ej operetka „Peppina", oraz w poniedziałek, 15 bm. o godz. 20-ej zespół art. operetki warszawskiej, wystąpi pożegnalnie. Bilety po cenach popularnych do nabycia w kasie teatru.

Bezrobotni demonstrują w Zawierciu

domagając się pracy i zasiłków

Z Sosnowca donoszą: W Zawierciu, gdzie przeszło 60 proc. ludności znajduje się bez środków do życia, w ostatnich dniach wśród bezrobotnych panuje wielkie rozgoryczenie. Bezrobotni demonstrują przed magistratem i starostwem, domagając się pracy i zasiłków żywnościowych.

W dniu dzisiejszym w godzinach rannych przed magistratem zebrało się około 1.000 osób, które wybrały delegację i wysłały ją do komisarza miasta, domagając się pracy i zasiłków.

Delegacje w zastępstwie komisarza przyjął zastępca jego p. Berndt, przyrzekając, że w tych dniach około 800 bezrobotnych otrzyma pracę przy obwałowaniu Wisły. Pozatem obiecano wydawać bezrobotnym żywność w postaci mąki i mieszanki kawowej od 16 b. m. Wreszcie zakomunikowano delegacji, aby zwróciła uwagę bezrobotnym, by nie urządzali demonstracyj przed budynkami samorządowemi i ażeby wysyłali tylko delegacje.

Po konferencji delegaci zakomunikowali to oświadczenie tłumowi stojącemu przed gmachem magistratu. Wśród bezrobotnych rozległy się okrzyki przeciw komisarzowi, oraz domagające się pracy i zasiłków.

Znajdująca się w pobliżu policja konna i piesza nie dopuściła do poważniejszych awantur.

Pogłoski i prawda o zamówieniach sowieckich

W ostatnich dniach rozpuszczono na Śląsku pogłoskę, że bawiąca w Polsce delegacja sowiecka miała przeprowadzić szereg konkretnych rozmów na temat większych zamówień.

Według tych pogłosek omawiana była sprawa nabycia przez Sowiety 150.000 ton blachy.

Jak zdołaliśmy ustalić, pogłoski te są celowo puszczane i tyle jest w nich prawdy, że istotnie toczą się rozmowy na temat większych dostaw dla Sowietów.

Skrucha kasjera magistrackiego

Wydział karny sądu okręgowego w Tarnowskich Górach rozpatrywał wczoraj sprawę kasjera magistrackiego z Tarnowskich Gór, który dopuścił się sprzeniewierzenia 3.000 złotych na szkodę szpitala miejskiego.

Wobec okazanej przez oskarżonego skruchy sąd skazał go na pięć miesięcy więzienia z zawieszeniem jej wykonania na przeciąg pięciu lat.

Dr. Zygmunt Hofmokl - Ostrowski

On czy ona?

(Czy nie pomyłka sądowa)

Budząc rano Gołębiowskiego nie mówiłam mu nic o ojcu, bom jeszcze nie wiedziała nic o nim. Nieprawdą jest, bym w nocy koło północka chodziła na pole do ojca, na jego polecenie, by mu się oddać i bym wtedy ojca zabiła. To w więzieniu tak mi poradzili się tłumaczyć. Ja w nocy wogóle na pole nie chodziłam. **Prawdą jednak jest, że od r. 1927 żyłam z ojcem, a jak nie chciałam mu ulegać, to mnie bił czem popadło.** Ani matka, ani Gołębiowski, ani nikt wogóle nie wiedział, że ojciec ze mną żył. Z Gołębiowskim nie żyłam. Pierwszy stosunek płciowy miałam z ojcem. Potem coś ze dwa razy oddawałam się jeszcze: raz na weselu w Domaniewie, a potem jeszcze na jakiejś zabawie. Dokładnie nie pamiętam komu, bo to było w stanie pijanym, gdyż po wypiciu nawet trochę wódki, zaraz się upijam. **Ojcu się musiałam oddawać dosyć często: dwa — trzy razy w tygodniu w zależności od sposobności,** przeważnie gdy matka wyjeżdżała z mlekiem do miasta — **w stodole lub w domu.** Nie wiem, gdzie się podział rewolwer Gołębiowskiego, który leżał zwykle w szufladzie stołu lub w kufrze domowym. Gołębiowski zawsze wiedział, gdzie leży rewolwer i nie dawał mi go wcale do przechowywania, bo też i nie był przechowywany, gdyż leżał między papierami podatkowemi w szufladzie stołu lub w kufrze. Ojciec o tem wiedział. **Gołębiowski, gdy się dowiedział ode mnie na podwórku o śmierci ojca, nic mi nie powiedział, tylko się zmieszał.** Potem poszedł do trupa, na pole wraz z innymi ludźmi, stamtąd wrócił do naszego podwórka i nie wchodząc do mieszkania, poszedł do swego ojca, do Wojcieszyna. Gdy odchodził do Wojcieszyna, powtórzył mi jeszcze raz, żebym nikomu nie mówiła, że on miał rewolwer. Odczytano. Nadpisano: „komu", „podatkowemi", „wrócił". (—) P. Pilarski, (—) M. Sumkówna.

Sędzia Śledczy (—) podpis nieczytelny.

Resume: A. Co do Marjanny Sumka.

Z zestawienia powyższych dokumentów śledztwa wynika, że Marjanna Sumkówna przy pierwszem przesłuchaniu na posterunku policji państw. w Ożarowie w dniu 21 czerwca 1930 r. a więc w dniu popełnienia zbrodni, nie przyznała się do czynu. Zaprzeczyła temu również badana powtórnie 23 czerwca 1930 r., t. j. w dwa dni później w Wydziale Śledczym pow. warszawskiego. Tego samego dnia jednak jeszcze raz badana przyznaje się do zabicia ojca, podając jako motyw złe obchodzenie się i bicie, tak, „że w żaden sposób nie można było z nim wytrzymać": W dalsze dwa dni, 25 czerwca 1930 r. potwierdza to przyznanie już przed Sędzią śledczym, znowu jako powód podając „złe traktowanie, bicie i wypędzanie z domu". Wywiadowczyni Mossakowskiej, osadzonej jako „współwięźniarka" — o tego rodzaju metodach śledczych tylekroć się w pismach i salach sądowych wypowiadano, że krytykę mogę tu snadnie pominąć — w parę dni po zbrodni oświadcza, że „jej nic nie będzie, bo jej niczego nie dowiodą, gdyż nie było na nic świadków". 26 sierpnia 1930 r. wobec Sędziego Śledczego II rewiru ponownie się przyznaje, wysuwając nowy argument, a mianowicie, że nie mogła dłużej ścierpieć narzuconego jej przez ojca kazirodczego stosunku. Na tem stanowisku trwała po dzień 30 września 1930 r., t. j. do dnia zwolnienia za kaucją 1000 zł. W parę dni bowiem potem, po 5-dniowym pobycie na wolności, przesłuchana po raz siódmy, cofa swoje dotychczasowe zeznania, tłumacząc raz, że przyznała się dlatego, że „Gołębiowski wskazał na nią jako na tę, która zabiła Jana Sumkę" — bądź co bądź dość dziwny rodzaj odwetu, drugi raz dlatego, że ją policja biła, mówiąc, że tak długo będzie bić, aż się przyzna". Podtrzymała jednak twierdzenie, że utrzymywała z ojcem od trzech lat stosunek zbrodniczy.

B. Co do Michała Gołebiowskiego.

Prócz szczegółu, iż początkowo wypierał się posiadania broni, od pierwszej chwili do ostatniej utrzymywał konsekwentnie, że nocy krytycznej spał i o zabójstwie dowiedział się rano o godzinie 5-ej od Marjanny Sumkówny. Fakt alibi potwierdziła także i sama Sumkówna, potwierdziła to nawet w swem ostatniem zeznaniu w dochodzeniach w dniu 5 października 1930 r., w którem wielokrotne swoje przyznanie poprzednie cofnęła. I wtedy podała, że „gdy z krzykiem przybiegła do domu, Gołębiowski chodził po podwórku, bo go już przedtem obudziła". To, że spał nad ranem potwierdziła wielokrotnie słuchana służąca Zającówna, potwierdziła wreszcie i Julianna Sumkowa, dodając szczegół dość ważny, że wyjeżdżając w nocy z mlekiem chciała obudzić Michcia, ale ten spał mocno i dlatego ograniczyła się do pomocy córki.

Dalszy ciąg jutro.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

— Nie wątpię, że pani Rent po odzyskaniu przytomności powie nam dużo. Nie przyszło jej nigdy na myśl, że syn jej może być posądzony o morderstwo. Cóż w tem dziwnego skoro pewna była, że znajduje się on na pełnem morzu. Ach, to jest kobieta! Co za siła, co za panowanie nad sobą. Zrobiła jeden tylko błąd: Powiedziała do syna: to niema już znaczenia teraz. I nikt nie zrozumiał, nikt nie zwrócił uwagi na te słowa! Jakaż straszna rola przypadła w udziale te nieszczęśliwej! Niech pan wyobrazi sobie tylko wstrząs, jakiego doznała, kiedy zobaczyła nieruchome ciało swego męża w momencie, gdy pewna była, że znajduje się on o setki kilometrów od Maran.

Ale od tej chwili, mimo cierpienia, jak bohatersko grała ona swoją rolę! Nie mogła się zdradzić z niczem, co naprowadziłoby nas na ślad prawdziwych zabójców jej męża. W interesie syna, nikt nie powinien był wiedzieć, że Paweł Rent był kryminalnym przestępcą — Jerzym Bone.

Jak strasznym ciosem musiało być dla niej publiczne oświadczenie, że pani Dabrel była kochanką jej męża, gdyby bowiem zająknęła się tylko o szantażu, mogła fatalnie zaszkodzić utrzymaniu sekretu. Jak mądrze odpowiedziała sędziemu, kiedy pytał, czy w życiu jej męża była jakaś tajemnica. Cudowny był ten jej niedbały, nawet lekko ironiczny ton. Tak, to niezwykła kobieta. Jeżeli kochała zbrodniarza, to kochała go po królewsku.

Puaro zamyślił się.

— Jeszcze słowo, — powiedziałem, — do czego miał służyć ten kawałek ołowianej rurki?

— Nie rozumie pan tego? Do zniekształcenia twarzy ofiary, tak, aby nie można jej było poznać. To przedewszystkiem naprowadziło mnie na właściwy trop. A ten dureń Giron zabijał się szukaniem niedopałka papierosa. Czyż nie mówiłem, że dowód rzeczowy jest jednakowo ważny bez względu na to, czy jest długości dwu metrów, czy dwu centymetrów?

— No, to Giron będzie teraz zupełnie inaczej śpiewał — powiedziałem, chcąc zmienić temat, aby nie doszło do rozważania moich własnych błędów.

— Wątpię bardzo. Jeżeli doszedł do tego samego wniosku fałszywą drogą, będzie się dalej upierał przy swojem.

W tej chwili zorjentowałem się nagle w zupełnie nowym obrazie sprawy.

— Widzi więc pan, kapitanie, że musimy zaczynać od początku. Któż więc zabił Renta. Ktoś, kto znajdował się tuż koło szopy ogrodniczej tego wieczora przed północą, a zarazem musiał to być ktoś, mogący osiągnąć korzyść z jego śmierci. Opis ten, niestety, aż nadto dobrze odpowiada osobie Jana Renta. Zbrodnia mogła być popełniona bez premedytacji. Zresztą mamy jeszcze sztylet.

Drgnąłem, gdyż zupełnie o nim zapomniałem.

— Oczywiście — powiedziałem, — że sztylet, wbity w serce włóczęgi był sztyletem pani Rent. Czyżby więc był drugi taki sam.

— Najwidoczniej, ponieważ były to kopje tego samego wzoru, posiadaczem jego musiał być Jan Rent. Ale to nie byłoby dla mnie takie ważne. Mam co do tego pewną myśl. Nie, najbardziej obciążającą go rzeczą mogłoby być, co innego, wzgląd czysto psychologiczny — dziedziczność. Jaki ojciec, taki syn, mój przyjacielu. Bo cokolwiek sobie powiemy, Jan Rent jest synem Jerzego Bone.

Ton jego był surowy i poważny i mimowolnie zrobił na mnie wrażenie.

— Cóż to za myśl, o której pan wspominał? — zapytałem.

Zamiast odpowiedzi Puaro spojrzał na swój ogromny zegarek i zapytał:

— O której godzinie po południu odchodzi statek z Calais?

— Zdaje mi się, że o piątej.

— Doskonale. Mamy dosyć czasu.

— Jedzie pan do Londynu?

— Tak, drogi przyjacielu.

— Poco?

— Aby odnaleźć pewnego świadka.

— Kogóż to takiego?

Puaro odpowiedział mi z nieco ironicznym uśmiechem:

— Bellę Duven.

— Ale jakże ją pan znajdzie? Co pan wie o niej?

— Nic o niej nie wiem, ale mogę się domyślić wielu rzeczy. Możemy przypuszczać, że imię jej brzmi rzeczywiście Bella Duven, ponieważ było ono całkiem obce Stonorowi, mimo, że nie wiedział on o żadnym jego związku z rodziną Rentów. Sądzę więc, że chodzi tu o jakąś aktorkę. Jan Rent jest młody i bogaty. Możliwe więc, że umieścił swe uczucia w świecie teatralnym. To tłumaczyłoby również, czemu ojciec starał się ułagodzić tę osobę czekiem. Mam wrażenie, że nie będzie mi trudno ją znaleźć, szczególnie przy pomocy tego.

Wyjął z kieszeni fotografję, którą znalazł w szufladzie młodego Renta. W jednym jej rogu nakreślone były słowa: od kochającej Belli. Ale nie to przykuło do siebie moje zdumione spojrzenie. Podobieństwo nie było zupełne, jednak uderzające. Uczułem taki ból, jakby spadło na mnie wielkie nieszczęście.

Była to twarz Kopciuszka.

MIŁOŚĆ

Trzymając fotografję w ręku stałem przez chwilę, jak sparaliżowany. Potem, przywoławszy na pomoc całą moją odwagę i udając zupełnie obojętnego, zwróciłem ją mojemu przyjacielowi, przeszywając go jednocześnie badawczym wzrokiem.

Czyżby coś zauważył?

Uspokoiłem się znacznie, widząc, że na mnie nie patrzył. Widocznie nie zauważył mojego zmieszania.

Podniósł się szybko.

— Nie mamy czasu do stracenia. Musimy jechać natychmiast. Morze jest na szczęście spokojne.

W rozgardjaszu, poprzedzającym podróż nie miałem czasu nad niczem się zastanawiać. Lecz kiedy znalazłem się na pokładzie, zdala od obserwującego mnie spojrzenia mego przyjaciela, zacząłem rozmyślać chłodno nad ostatniemi faktami.

Co mógł wiedzieć Puaro?

Czy zdawał sobie sprawę, że moja nieznajoma, spotkana w pociągu, to była Bella Duven?

Poco chodził do hotelu „Pod gwiazdą"?

Czy dla mojego dobra, jak to sobie wyobrażałem?

A może to przypuszczenie było zwykłem zarozumialstwem z mojej strony i udał on się tam w znacznie poważniejszych zamiarach?

Przedewszystkiem dlaczego chciał odnaleźć tę młodą dziewczynę? Czyżby sądził, że widziała Jana Renta w momencie popełnienia zbrodni?

A może podejrzewał ją samą... Ależ to było zupełnie niemożliwe! Ona nie miała żadnego powodu pragnąć śmierci Pawła Renta.

Cóż mogło ją sprowadzić na miejsce zbrodni?

Starałem się powiązać systematycznie wszystkie znane mi fakty.

A więc opuściła pociąg w Calais, gdzie zostawiłem ją w dniu naszego poznania. Nie dziwiłem się teraz, że nie spotkałem jej na statku.

Jeżeli zjadła obiad w Calais i wsiadła do pociągu, idącego do Maran, przybyłaby do willi Genowefa akurat o godzinie, jaką podała stara Franciszka.

Co mogła robić, opuściwszy dom mniej więcej o godzinie dziesiątej?

Zapewne udała się do hotelu. A może powróciła do Calais?

A potem?

Zbrodnia została popełniona we środę wieczorem.

W czwartek rano znalazła się ona znowu w Maran.

Czy opuszczała wogóle Francję?

Wydawało mi się to bardzo wątpliwe.

Co ją tutaj zatrzymywało?

Nadzieja zobaczenia Jana Renta?

Powiedziałem jej to, o czem wszyscy wówczas byliśmy przekonani, to jest, że Jan Rent znajdował się na okręcie, płynącym do Buenos-Aires.

Może wiedziała, że statek „Anzora" nie odpłynął?

Ale żeby znać ten szczegół, musiałaby się widzieć z młodym Rentem.

Czy to właśnie chciał wyświetlić Puaro?

Czy Jan Rent, wracając, aby zobaczyć się z Martą Dabrel, spotkał się twarzą w twarz z Bellą Duven, którą tak brutalnie porzucił?

Zaczynałem widzieć jasno.

Jeżeli było tak istotnie, fakt ten mógł stanowić dla Jana Renta znakomite alibi. A jednak, w tych warunkach, czemu przypisać jego uparte milczenie?

Czemu nie wystąpił otwarcie i nie powiedział prawdy?

Czyżby się lękał, aby wiadomość o Belli Duven nie dotarła do uszu Marty Dabrel?

Wstrząsnąłem głową, niebardzo z siebie zadowolony.

Ta cała historia była tak niewinna, ot, przelotna młodzieńcza miłostka, powiedziałem też sobie dość cynicznie, że było mocno nieprawdopodobne, aby syn miljonera został, bez jakichś poważniejszych powodów, odrzucony przez niezamożną młodą Francuzkę, która przytem kochała go głęboko.

Dalszy ciąg jutro.

Pod znakiem hitlerowskiej swastyki

Sopoty bankrutują

(Oryginalna korespondencja naszego pisma)

Sopoty, w maju.

Nastrój w Sopotach możnaby nazwać beznadziejnym, gdyby nie ożywiony ruch hitlerowców czyniących przygotowania przedwyborcze. Letnisko to w latach rządów socjalistycznych i p. Sahma cieszyło się wielką frekwencją kuracjuszy i chętnych do zgrywania się w ruletę. W ostatnich jednak dwu latach podupadło, a w roku bieżącym niema wogóle nadziei, by ktokolwiek z Polski miał ochotę tu przybyć. **Odstraszają hitlerowcy!**

Takie zdanie wypowiadają sami gdańszczanie, którzy trzeźwo myślą i patrzą na sprawę.

W ubiegłych dwu latach Sopoty chorowały na poważny deficyt — rok bieżący przyniesie bezwzględną klęskę, gdyż przewidywania władz miejskich i kuracyjnych na ewentualny przypływ gości z Niemiec zawiodą tak, jak zawiodły w roku ubiegłym.

Sopoty jako letnisko zatraciły zupełnie swój charakter.

Na ulicach w 95 proc. umundurowani hitlerowcy, w lokalach pustki; okna wystawowe i domy ustrojone flagami cesarskiemi i swastykami, propaganda za powrotem do Niemiec na każdym prawie kroku i z każdym dniem goręcsza.

Dotychczasowa siedziba komendy hitlerowców w Sopotach została przeniesiona z hotelu „Monopol" do dawniejszej kawiarni „Corso" przy Seestrasse. W samem centrum miasta, tuż nad morzem vis a vis kasyna.

Dawny piękny lokal kawiarniany przemienił się w koszary, a ogromne okna wystawowe obleplone są malowidłami, gazetami i hasłami ziejącymi **nienawiścią do Polaków i Żydów.** Na frontonie swastyka rozmiaru 2 metrowego, oświetlona i stała warta 2 szturmowców.

Oto argumenty ostrzegawcze dla obywateli polskich chcących ewentualnie spędzić wakacje w Sopotach.

Kasyno gry, które tylko pozornie nosiło nazwę Międzynarodowego, straciło i tę pozorną formę.

Możnaby je śmiało nazwać **„Hitler Kasino".** Związek pracowników tej jaskini gry posiada większość swych członków hitlerowców i ci są dyktatorami w stosunku do dyrekcji. Ci nieliczni, którzy się jeszcze ociągają wstąpić do partji „brunatnych koszul", lub też nie chcą, są umieszczeni na liście najbliższego zwolnienia. Komendant placówki hitlerowców w Sopotach odbywa codzienne kontrole w salach gry, konferuje z dyrektorem, obserwuje, bada i t. d., w konsekwencji czego wyraża różne życzenia, które dyrekcja bez słowa sprzeciwu uwzględniać musi.

Z pośród wielu takich życzeń, które stopniowo zostają uwzględniane, dyrekcja kasyna ostatnio usunęła z czytelni swojej dziennik socjalistyczny „Volksstimme", a na jego miejsce wprowadzono „Der Danziger Vorposten", naczelny organ hitlerowców gdańskich.

Na nic nie zdały się ogólne protesty bywalców czytelni, dziennik usunięto i koniec.

Szulernia stoi też pod znakiem zapytania. Hitleryzm robi swoje, a jaskinia traci zyski. Uważać to można za dobry znak, że niedługo już zamkną ten przybytek. Pustki w kasynie najlepiej świadczą, że Polacy i Żydzi przestają karmić złotymi tych panów.

Ostatnio dyrekcja kasyna ulegając wpływom związku krupierów odebrała kartę wstępu kupcowi miejscowemu dlatego, że jest Żydem (p. C.) i nie podobał się krupierom, w drugim zaś wypadku odebrano kartę prasową Polakowi—współpracownikowi stołecznego pisma literackiego dlatego znowu, że nie podobał się jakiemuś denuncjantowi stojącemu na usługach kasyna. Dzieją się tam i inne jeszcze ciekawe rzeczy, o których napisze w następnym liście.

Kłamliwe zeznania

w procesie krakowskim o zabójstwo

KRAKÓW, 12.5. — Tel. wł. — Na dzisiejszej rozprawie przeciwko Sarnie całe przedpołudnie wypełniły zeznania brata oskarżonego, Michała Sarny. Podobnie, jak inni świadkowie obrony, wystawia on oskarżonemu jaknajlepsze świadectwo; przedstawiając go jako chłopca uczciwego i pracowitego.

Większą część swoich zeznań Michał Sarna poświęca dwu świadkom oskarżenia, mianowicie Bączkównie i Marszałkowi.

Bączkówna, przesłuchana na pierwszej rozprawie zeznała, że siedząc za kradzież w więzieniu w Makowie, słyszała, jak Michał Sarna, przyszedłszy do brata, mówił do niego: „Pocoś wie szał? Trzeba było zrobić tak, jak ci mówiłem".

Przed drugą rozprawą Bączkówna spotkała Michała Sarnę przed budynkiem sądowym w Wadowicach. Podeszła wówczas do niego i oświadczyła, że chce to zeznanie cofnąć. Zeznawała obiecującą, bowiem obiecywano jej złote góry. On jednak nie chciał z nią mówić i polecił jej udać się do adwokata.

Bączkówna postąpiła w myśl jego rady i u adkowata został spisany odpowiedni protokół, który następnie przed łożono sądowi.

Na drugiej rozprawie Bączkówna cofnęła swoje zeznania, a wychodząc z sądu wyraziła się do zgromadzonych tam ludzi: „Jędruś Sarna pójdzie do domu, a na jego miejsce pójdzie Marszałek".

Za fałszywe zeznania Bączkówna zostala aresztowana.

Na trzeciej rozprawie zmieniła ponownie swe zeznania, twierdząc tym razem, że to Michał Sarna namawiał ją do zmiany zeznań. Wówczas też aresztowano go, jednakże po kilku tygodniach zwolniono z aresztu.

Drugiego świadka oskarżenia, Marszałka, który krytycznej nocy, pilnując rzekomo koniczyny w polu, miał słyszeć wołanie Marcjanny Cebulówny: „Jędruś puść mnie!" oraz głos oskarżonego, Michał Sarna przedstawia jako największego wroga rodziny Sarnów. Marszałek żyje z Sarnami od kilkunastu lat w zaciekłej nienawiści i pro wadzi z nimi liczne procesy.

Jak się dowiadujemy na ręce przewodniczącego trybunału nadeszła dziś odpowiedź z posterunku policji w Wadowicach.

Posterunek policji przesłuchał świadka, który wobec brata denatki miał się wyrazić, że Sarna przyznał się w celi więziennej do popełnienia morderstwa.

Świadek przesłuchany przez policję zaprzecza temu kategorycznie i oświadczył, że pogłoski te są zupełnie wyssane z palca. (G.).

W dalszym ciągu swoich zeznań świadek Michał Sarna wyklucza, aby ktedykolwiek wyraził się do brata: „Pocoś ją wieszał, trzeba było tak zrobić, jak ci radziłem". Zawsze, kiedy tylko rozmawiał z bratem był przy tem obecny dozorca więzienny.

Gdy obrońca jeszcze raz pyta go o to, świadek wskazując na podłogę woła: „Żeby mnie w tem miejscu nagła śmierć zastała, żem nic takiego nie mówił".

Po ukończeniu przesłuchania tego świadka prokurator stawia wniosek o unieważnienie jego przysięgi, ponieważ jest przeciw niemu akt oskarżenia o nakłanianie Bączkówny do fałszywych zeznań. Obrona nie sprzeciwia się temu, gdyż taki akt oskarżenia rze czywiście istnieje, podkreśla jednak, że podobne dochodzenia toczyły się również przeciw innym osobom, że miała takie dochodzenia także Bączkówna, która została skazana za fałszywe zeznania, a proces Michała Sarny wykaże niechybnie jego niewinność.

W dalszym ciągu przesłuchano cały szereg świadków, którzy nie wnieśli do rozprawy żadnych nowych szczegółów. Podkreślić tylko należy, iż jeden ze świadków zeznał, że we wsi panowało ogólne przekonanie, iż Cebulówna popełniła samobójstwo. Nawet po wypadku na widok płaczącej matki, ludzie wołali do niej: **„Nie tarzajcie się, jakeście ją zeżarli, to zmówcie pacierz".**

Pod koniec rozprawy dochodzi do ostrego starcia między obroną a prokuratorem, ponieważ obrona stawia te zę, iż sznur, który zademonstrowano w sądzie nie jest tym, na którym powiesiła się denatka, albowiem znaleziono go dopiero w kilka dni po jej śmierci.

Ponieważ na sobotę wyznaczony jest inny proces o morderstwo, rozprawa przeciw Sarnie została przerwana i rozpocznie się dopiero w poniedziałek.

Sobota 13 Maja 1933	Dziś Serwacego Jutro Bonifacego SŁOŃCE Wsch. sł. 3.46 Zach. sł. 7.20 Wsch. ks. 00.00 Zach. ks. 6.06

Wróżby na dziś

Już wczesne godziny ranne mogą nam przynieść lepszy nastrój, łącznie ze spotęgowaną wrażliwością, nowemi zainteresowaniami i przeżyciami.

Okres późniejszy — koło godz. 18-ej przyniesie dodatnie wpływy ustalające i harmonizujące, a wieczór obiecuje potęgującą się energię, przedsiębiorczość, ekspansję umysłową, nowe możliwości, pomysły, projekty. Możemy wówczas osiągnąć powodzenie w związku z podróżami, korespondencją, w poczynaniach literackich, w stosunkach z wojskowymi, inżynierami, chemikami, z pośrednikami i agentami.

POGODA

W całym kraju w dalszym ciągu po goda pochmurna z zanikającemi deszczami, zwłaszcza na Podkarpaciu.

Chłodno. Słabe wiatry z kierunków północnych.

Godzina za godziną tańczą!..

Turniej taneczny pomimo że wczoraj w południe minęło już 230 godzin, trwa nadal nieprzerwanie. Tańczy jeszcze 10 par.

Wśród zawodników widać coraz silniejszą rywalizację. Niezadługo zaostrzone będą warunki turnieju, zbliża się on bowiem do okresu końcowego.

Dziś o 6 wiecz. i o 12 w nocy kierownik maratonu p. Mueci urządzi dwa pokazy odpoczynku na arenie. Na ring wniesione będą trzy łóżka i tancerze na ochotnika spędzą na nich swój 15 minutowy odpoczynek, zasypiając po 3-ch sekundach snem kamiennym.

Publiczność coraz żywiej interesuje się tym niebywałym wyczynem jaki rozgrywa się w gmachu cyrku warszawskiego.

Lubieżnik skazany na więzienie

Sąd okręgowy w Katowicach rozprawiał wczoraj przy drzwiach zamkniętych sprawę Walentego Nowacka z Katowic, oskarżonego o uprawianie czynów lubieżnych na małoletniej Jadwidze K. z Małej Dąbrówki.

W wyniku rozprawy Nowack skazany został na 8 miesięcy więzienia.

600 szczęśliwców pracuje już na robotach magistrackich

Urząd budownictwa podziemnego magistratu katowickiego przystąpił do pracy około rozbudowy sieci kanalizacyjnej w dzielnicach podmiejskich, ze szczególneem uwzględnieniem dzielnicy Dąb, jak również do budowy nawierzchni szosy załęskiej, oraz wykończenia kąpieliska w Bubłowiźnie.

W związku z tem magistrat zatrudnił już około 500 bezrobotnych. Liczba ta ma być niebawem zwiększona.

Pozatem przy karczowaniu terenu w Ligocie pracuje ochotnicza kompania robotnicza w liczbie 100 robotników. Na przeprowadzenie wspomnianych prac przeznaczył magistrat 300.000 złotych.

JOZEF BRANSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

ko rękoma i padł na ziemię... Jeszcze chciałem sięgnąć po portfel, bo myślę sobie, jeśli już tak, to niechaj co mam z tego, ale na górze rozległy się jakieś kroki, więc szybko zbiegłem na dół... Wpadłem na drugie schody, a stamtąd na dach... O, inny napewno wpadłby odrazu w ręce policji, lecz ja dobrze znałem „moją“ fabrykę...

Rudnicki słuchał go z wytężoną uwagą. Nie ulegało wątpliwości, że Andrzejak mówi prawdę... Wywiadowca notował szczegółowo każde słowo.

Chory położył się i począł ciężko dyszeć.

— Zmęczyłem się — szepnął, zapominając zda się zupełnie o swej spowiedzi. — Brak mi tchu... Może pan okno otworzy, ja się tu duszę...

Jeden z wywiadowców otworzył okno. Zimny prąd powietrza chłodził mile rozpaloną twarz chorego. Rudnicki pozwolił mu odpoczywać, nie męcząc go pytaniami. Po kilku minutach Andrzejak sam począł opowiadać dalej:

— Przeszło trzy lata minęły od tej chwili... Ile się męczyłem w ciągu tego czasu, ile przecierpiałem, tylko jeden Bóg wie o tem... Byłem w sądzie, gdy sądzili tych dwóch... Wyszedłem wśród rozprawy sądowej, bo mnie coś gnało, żeby stanąć przed sądem i powiedzieć, że tamci są niewinni, że to ja zamordowałem Szumskiego. Ale się powstrzymałem i wyszedłem... A potem, gdy przeczytałem w gazecie, że jeden z nich skazany został na 6 lat, serce ścisnęło mi się z bólu... Podłe to było życie... W nocy spać nie mogłem... Ciągle przychodził ten z więzienia z pokrwawionemi rękoma i kazał mi pójść do sądu i przyznać się do winy... Panie, ile ja się nacierpiałem, ile ja się nacierpiałem...

Rudnicki poruszył się niespokojnie na krześle. Andrzejak urwał i poprosił o trochę ciepłej herbaty. Nadkomisarz podał mu szklankę, stojącą na oknie. Chory wychylił ją do dna, otarł rękawem koszuli usta i mówił dalej:

— Już kończę... To tylko chciałem panu powiedzieć... Chodzi mi o tamtego, który przezemnie niewinnie siedzi w więzieniu... Czy go wypuszczą?...

— A, oczywiście, oczywiście... — odparł Rudnicki. — Bądź pan zupełnie spokojny, skoro jest niewinny, zaraz go wypuścimy na wolność...

— Chciałem go jeszcze zobaczyć... — mówił już jakgdyby do siebie. — Przeproszę go za wszystko... Czy mi wybaczy?... Jak pan sądzi, czy takie rzeczy się wybacza?...

— Napewno panu wybaczy...

— Bo przecież ja też cierpiałem... Wolałbym dziesięć lat więzienia, niż te katusze...

— Uspokój się pan... niech pan spocznie...

Spojrzał nagle rozszerzonemi źrenicami na Rudnickiego i wykrzywiając usta jakimś potwornym uśmieszkiem, rzekł nadmiernie grubym głosem:

— Tak... teraz już mi nic zrobić nie możecie... Ale gdybym tak przyszedł do was zdrów i powiedział tę historję, co?... Ho, ho, wtedy nie puścilibyście mnie tak łatwo!... Pod sąd! — krzyknął nagle, wznosząc do góry wychudłą rękę. — Pod sąd mordercę!... Na dziesięć, na piętnaście lat więzienia... Wyślijcie mnie na ciężkie roboty!... Ha-ha-ha! — No, panie komisarzu, czy nie mam racji?... Proszę mnie aresztować, wszak przyznałem się do winy... Mam dowody, tam leży nóż... — wskazał ręką szufladkę w małym stoliku. — Macie mordercę, cieszcie się!...

Odsapnął, nabrał powietrza i złożywszy głowę na poduszki, mówił już nieco ciszej:

— Ale wiem, że mnie nie weźmiecie... Śmierć mnie nie odda... Tu żaden sąd nie pomoże, panie komisarzu... Nie dostaniecie mnie w swe ręce... A może lepiej byłoby, gdybym do was poszedł!...

Zastanowił się przez chwilę i dodał:

— Smutno umierać samotnemu człowiekowi. Gdyby choć matka była przy mnie. Ukołysałaby mnie jak do snu... Zawsze, gdy byłem mały, śpiewała mi piosenki... Panie komisarzu, a czy ja już napewno umrę?...

— Spokojnie, spokojnie, nic podobnego. Rozmawiałem z lekarzem... Mówił, że nic groźnego... Tylko wielkie osłabienie...

— Niech on nie buja, panie komisarzu... Ja wiem lepiej... Ech tam.. wszystko jedno... Raz kozie śmierć.

Zamilkł. Przymknął oczy i powoli zasypiał. Rudnicki wydał polecenie, aby jeden z wywiadowców czuwał przy łożu konającego, poczem opuścił nędzne mieszkanko Andrzejaka, w którem unosił się już duch śmierci...

ROZDZIAŁ XXXV
NA WOLNOŚCI

Wieść o przyznaniu się Andrzejaka do zamordowania Szumskiego wywołała w całem mieście potężne wrażenie. Zabójca przemysłowca w dwa dni po swej spowiedzi zakończył życie. Sąsiadka i policjant, którzy czuwali nad nim, opowiadali, że zachował przytomność przez cały czas i ostatnie jego słowa były następujące:

— Wybacz mi...

Grey mu wybaczył. Wszak Andrzejak mógł zabrać ze sobą tajemnicę śmierci do grobu i cóż byłoby wtedy?.. Na poczet odsiedzianej kary zaliczono mu wyrok za chęć ucieczki z więzienia i w kilka dni po śmierci Andrzejaka wypuszczono go na wolność.

Pierwszy dzień poza murami więziennemi...

Któż zdoła zrozumieć, co się dzieje w sercu człowieka, który po czterech latach znowu wdziewa swój stary garnitur, chodzi po ulicy przez nikogo nie strzeżony, oddycha wolnem powietrzem, miesza się z tłumem przechodniów, spotyka znajome twarze i robi, co mu się żywnie podoba...

Grey szedł z Mokotowa ulicami jak pijany. Zapadał już wieczór.

Na Marszałkowskiej jedna po drugiej zapalały się latarnie. Miał wyjść z więzienia dopiero za trzy dni, nikt więc nie czekał na niego. Postanowił udać się do domu. Zobaczy po raz pierwszy swego synka... Na myśl o synku serce mocniej mu zabiło. Przyspieszył kroku. Ten dom... Światło na trzeciem piętrze... Szybko wbiegł po schodach. Ręka mu drżała, gdy nacisnął elektryczny dzwonek. Jakieś kroki za drzwiami.

— Kto tam?...

Poznał głos Jadzi.

— Otwórz, to ja...

Drzwi się otwarły.

Stanęła zdziwiona, nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego, co się stało.

— Iv, to ty?...

Rzucił się w jej ramiona drżący i szczęśliwy. Obejmowała go jak dziecko, tuląc do siebie i całując.

— Gdzie jest Stasio? — zapytał wbiegając do pokoju.

— Ciszej — odparła, — nasz synek już śpi...

Zaprowadziła go do sypialni, gdzie w małem białem łóżeczku spoczywał malec. Leżał na boku z rozłożonemi na kołdrze rączkami.

— Mój, mój syn... — szepnął Grey, dotykając wargami różowych policzków malca.

Łzy popłynęły mu z oczu.

— Czemu teraz płaczesz, głuptasie? — uspakajała go żona. — Teraz powinieneś się cieszyć... Wróciłeś do domu, jesteś zdrów, weźmiesz się znowu do pracy, zobaczysz, będzie dobrze...

Malec poruszył się niespokojnie. Otworzył zaspane oczęta. Rozejrzał się dokoła i wyciągnął dłonie do matki.

— Mamo, kim jest ten pan?...

— Twój tatuś, Stasieńku...

Malec spojrzał nieufnie na twarz Greya i odparł zadąsany:

— Ja przecież nie mam tatusia...,

Grey porwał go w swe ramiona i począł obsypywać pocałunkami. Malec krzyczał, wierzgał nóżkami i zaciekle się bronił przed „obcym“ panem.

— Twój tatuś... Jestem twoim ojcem... To ja...

— A dlaczego pan dawniej nie przychodził?... Kiedy byłem chory?...

— Byłeś chory?... Czemu mi nie mówiłaś? — zwrócił się do żony.

— Nie chciałam cię martwić... Miał szkarlatynę... Gorączkował całemi dniami... Wzywał tylko ciebie... Tylko do tatusia... A potem, gdy wyzdrowiał, powiedział do mnie tak: „Ja nie mam tatusia... Jeżeli do mnie tatuś nie przyszedł, kiedy byłem chory, to znaczy, że go niema“...

Grey roześmiał się, choć łzy nie wyschły jeszcze na jego policzkach.

I potoczyło się nowe życie.

Dzięki poparciu doktora Przesławskiego Grey uzyskał wkrótce posadę w klinice, gdzie został administratorem.

Pewnego dnia spotkał w kawiarni Bogackiego. Przywitali się serdecznie i obaj zasiedli przy wspólnym stoliku.

Początkowo rozmowa jakoś się nie kleiła, lecz po pewnym czasie, gdy pierwsze lody zostały przełamane, Grey począł się wynurzać przed przyjacielem:

— Przeżyliśmy razem bardzo wiele... Przyzna pan, że nigdzie i nigdy nie poznaje się tak dobrze ludzi jak w nieszczęściu... Poznałem pana i mam do pana pełne zaufanie... Możemy więc mówić otwarcie, prawda?...

— Oczywiście, oczywiście... — odparł Bogacki, zaintrygowany tym wstępem.

— Napozór sprawa zabójstwa Szumskiego została wyjaśniona... Zabił go Andrzejak, to jest dla mnie zrozumiałe... Ale mimo to... — urwał nagle i spojrzał na uśmiechniętą twarz swego rozmówcy. — Mimo to... nie wszystko jest jeszcze dla mnie jasne...

— Skoro zaczął już pan o tem mówić, przyznam się, iż mnie trapi ciągle jakaś wątpliwość... Dopóki był pan w więzieniu, nie chciałem o tem mówić, ale teraz...

— Jakie pan ma wątpliwości?...

— Więc przyrzekamy sobie, że będziemy mówić zupełnie szczerze, tak?... — Tak jest...

— Rozumiem, że w mojem postępowaniu było bardzo wiele rzeczy dziwnych, później to panu wszystko dokładnie wytłumaczę, ale pańska rola w tem wszystkiem była tak samo niezrozumiała i mocno dziwaczna...

— Tak... — rzekł Grey po namyśle. — Przyznam się przed panem... Owego dnia miałem zamiar zabić Szumskiego...

Bogacki wyciągnął nerwowym ruchem papierosa.

— Ten człowiek doprowadził mnie do szału... Pamięta pan ten dzień zabójstwa?... Zamówił mnie umyślnie do siebie, żeby pokazać mi wychodzącą żonę z jego mieszkania... Nie widział jej ani razu, nie słyszał nic o niej, a jednak widać zależało mu na tem, żeby mnie poważnić z żoną... Do czego zmierzał ten człowiek, czego chciał odemnie?... W dodatku ten ironiczny ton, jakim do mnie przemawiał... „Gdyby pan wiedział jak to było naprawdę“... Chciał mi dać do zrozumienia, że Jadzia sama przyszła do niego... Nie rozumiałem wtedy tego podstępu, o wszystkiem dowiedziałem się dopiero w czasie rozprawy sądowej... Działałem pod wrażeniem chwili, to pewne, ale inaczej nie mogłem... Po drodze wstąpiłem do domu po sztylet... W biurze nie wiedziałem co się ze mną dzieje... Wiedziałem, że muszę z nim skończyć, ale w jaki to uczynię sposób, jeszcze sobie nie uświadamiałem... Wtedy pan wszedł do mego pokoju, pamięta pan?...

— Pamiętam, pamiętam...

(Dalszy ciąg nastąpi).

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg zamiejscowy zł. 2.50. zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEN: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska“ S. A.